31 NARÓD SOBIE! 31

Franciszek G. Domnik.

SIEROCE WIANO

czyli Wójt z Grotkowic.



Sztuka ludowa w 2 odsłonach
ze śpiewami i tańcami.
Muzyka Adama Wrońskiego.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1911.

xx0077713 23

A. CYBULSKI, Księgarnia w Poznaniu,

poleca:

NARÓD SOBIE!

Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian i podłożonemi śpiewami, z pięknemi rycinami tytułowemi o dwubarwnym druku.

1. Halina. Bursztyny Kasi. Obr. lud., 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. Żdżarski. Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k. **(Wyczerpane!)**
3. Kucz. Ulica nad Wisłą, 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Op. 1 a. 3 m., 4 k.
6. Bayard. Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. Wieniarski. Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. Dębicki. Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. Żółkowski. Żyd w beczce. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. Grangé i Thiboust. Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1 k.
11. Galasiewicz. Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 6 m., 3 k.
12. Ładnowski. Lokaj za pana. Monodr. 1. a. z tańcami. 2 m., 1 k.
    Staruszkowie w zalotach. Fr. scen. 1 a. z tańcami. 1 m., 1 k.
13. O chlebie i wodzie. Kr. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
14. Kamiński. Kominiarz i Młynarz. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
15. Jasiński. Nowy Rok. Kr. 1 a. z tańcami, 8 m., 3 k.
16. Żółkowski. Bankructwo partacza. Kom.-op. 1 a. z tańcami. 4 m., 1 k.
17. Deslandes. Małe ladaco, czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
18. Dmuszewski. Szkoda wąsów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.

Po 1 marce.

Franciszek G. Domnik.

SIEROCE WIANO

czyli Wójt z Grotkowic.



Sztuka ludowa w 2 odsłonach ze śpiewami i tańcami. Muzyka Adama Wrońskiego.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

1911.

52-

OSOBY:

WOJCIECH NOWAK, wójt, lat 45.
JAŚ, jego syn, lat 22.
SAWULINA, gospodyni, lat 40.
JÓZEF NOWAK, lat 48.
JAGUSIA WÓJCIKÓWNA, lat 18.
JĘDRZEJ GNAT, lat 40.
ANTEK LISZKA, lat 23.
ABRAHAM, karczmarz, lat 36.
WOJTUŚ, pastuch, lat 15.
MAGDA, służąca, lat 34.

Gospodarze — Gospodynie — Parobcy — Dziewczęta.
Muzykanci.

Rzecz dzieje się współcześnie w Galicyi.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
M 38395
M 38395
Ł 37312012
14.12.

SCENA I.

Piękna, obszerna izba wieśniacza. Sprzęty domowe, obrazy, firanki w oknach, naczynia — wszystko to świadczy o zamożności gospodarza. Wejście główne środkiem głębią — po obu stronach drzwi, oszklone szafki z naczyniem, talerzami szklankami itp. Drugie drzwi (do komory) po prawej stronie, po lewej dwa okna — przy nich duży stół obstawiony stołkami. Po prawej, przy ścianie, duża ława z oparciem. (kanapa). Za podniesieniem zasłony — Magda, stara służąca, porządkuje izbę — ściera kurze, nakrywa stół kolorowym uroczystym obrusem — przyśpiewując sobie przy pracy.

Introdukcya muzyczna.

Magda — (po chwili) *Jagusia.*

Śpiew nr. 1.

Magda.

Przebierałaś Magduś,
Póki bełaś młoda,
Ażeś zakisiała,
Kiej w szafliku woda.

Żeś nie chciała chłopców,
Kieby malowanie,
Teraz ci się za to
Kół z płotu dostanie.

Zeseehł ci wianeczek,
Nikiej grzyb na wierzbie,
Klepże teraz, Magduś
Różaniec na przyzbie.

Jagusia (ukazuje się w środkowych drzwiach).

Niech będzie pochwalony.

Magda.

Na wieki wieków — tyś to Jaguś?

Jagusia.

Juści ja — Niema tu wójta?

Magda.

Wnetki przyjdą. A właźże do izby i nie stój we drzwiach nikiej ten Judasz niewierny.

Jagusia (zbliża się).

Bo to, — nie mam wiela czasu.

Magda.

Matusia zdrowi?

Jagusia.

Kaj ta zdrowi — ledwie się chudzina szwenda po izbie — w nogi im a to coś wlazło i nie chce wyleźć.

Magda.

Trza przecie co na to radzić — iść do doktora albo co.

Jagusia.

Dyć byli zawczora w mieście — przynieśli jakieś liki, jakieś smarowidła — ale to nic z tego — jeno smród w chałupie.

Magda.

Oj, to źle! proście Boga, Jaguś, żeby ci jeno nie zamarli, zaczem się z Jaśkiem pobierzecie.

Jagusia (przestraszona).

Matko Najświętsza! cóż zaś wygadujesz Magduś!?

Magda.

He, he, mam ja ta dobre oczy i widze co się kłóje!

Jagusia (j. w.)

Na rany boskie! bo może być nieszczęście.

Magda.

Ale nie bój się, dziecko, — nie bój! a was ta nie zdradzę. Żeby to akuratnie

odemnie zależało, tobym wam jeszcze jutro wyprawiła weselisko.

Jagusia.

Nie, nie, Magduś — do tego nigdy nie przyjdzie. Jasiek nie dla mnie biednej sieroty; nawet mi myśleć o tem nie wolno!

Magda.

Oj, że nie — to nie! A szkoda, wielga szkoda! toć drugiej takiej pary, jak wy z Jaśkiem, próżno szukać w okolicy! bo to i latami i urodą i dobrocią pasujecie nikiej para butów. Ale Jasiek bogac, kmieć i do tego jedynak — a ty, chudzino, biedna sierotka, córka komornicy — kaj ci tam do niego!

Jagusia (ze smutkiem).

A dyć matusia co dzień mi wypominają, żebym się zdala trzymała od Jaśka, bo jakby się wójt o czem dowiedzieli, toby sądny dzień był we wsi.

Magda.

Oj, żeby było rajwachu co nie miara, to ani gadać o tem! i żeby ci tak z serca

poradzić, to zabierajcie wy tobołki i wynieście się do miasta.

Jagusia.

Z chorą matusią?

Magda.

Dyć mogą i w mieście chorować.

Jagusia.

I na coby się to zdało? nikaj nie ucieknę — Jasiek mnie wszędzie znajdzie.

SCENA II.

Magda — Jagusia — Jaś.

Jaś (wchodzi z prawej).

A ino! choćbyś się i pod ziemię skryła, to znajdę.

Jagusia (cofa się przestraszona).

Słyszeliście to, Janie?

Jaś.

Juścim słyszał i silniem się uradował, że masz taką wiarę we mnie! (obejmuje ją ra-

mieniem) i nie zawiedziesz się! mówię ci, dziewczyno, że się nie zawiedziesz.

Jagusia (usuwając się skromnie).

Poniechajcie mnie, Janie.

Jaś.

Cóż to, Jaguś? usuwasz się odemnie?

Magda.

Gruchajcie se, tu moje dzieci, ale baczcie pilnie, żeby was wójt nie zeszli. (wychodzi środkiem)

Jaś.

No, Jaguś — a któż cię zaś tak spłoszył? a dy się ty trzęsiesz nikiej ten liść na osice.

Jagusia.

Boję się.

Jaś.

Przy mnie?

Jagusia.

Niechby tak kto ujrzał albo podsłuchał.

Jaś.

A cóż to kto ma do nas? nikt mi tu nie straszny — ja przecie nie dziecko.

Jagusia.

A wójt?

Jaś (zmieszany).

Tatuś?

Jagusia.

Ale! coby oni na to rzekli!

Jaś (j. w.).

Juści prawda — z tatusiem trudno pójdzie — ale nie tracę ufności. Przecie mają mnie tylko jednego.

Jagusia.

Tem ci gorzej. Taki rzęsisty gospodarz harny na swój rozum, majątek, chciałby dla swojego jedynaka chyba tej dziedziczki ze dwora. Janie, słuchajcie — zanim stanie się nieszczęście — ja się usunę ze wsi.

Jaś.

Jakże to?

Jagusia.

Kiej się krzynę matusia skrzepią — przeniesiemy się do miasta — zejdziemy ludziom z oczów.

Jaś.

Do miasta? na zatracenie?!

Jagusia.

Wszędy jest Pan Bóg! a zatraci się jeno ten, kto do tego pohopny. Wierzcie mi, Janie, że tak bedzie najlepiej.

Jaś.

Nie! nie! ja cię ze wsi nie puszczę! Niech się dzieje co chce — dzisiaj jeszcze rozmówię się z tatusiem.

Jagusia (składając ręce).

Na wszystko święte proszę was, Janie, nie gadajcie, póki my we wsi! nie ściągajcie nowej biedy na moją głowę, bo ja już i tak bardzo nieszczęśliwa!

Śpiew nr. 2.

Jaś.

Oj, Jaguś, Jaguś,
Moje ty kochanie,

Kiej cię nie dadzą —
Cóż się ze mną stanie?
Skryje się słonko
Za chmurką na niebie,
Boć niema światła,
Jagusiu, bez ciebie!

Jagusia.

Niechże się z nami
Dzieje Boża wola,
Toć w Jego ręku
Nasza przyszła dola.
Po smutnej zimie —
Drzewko się okwieci,
Przepłyną chmurki,
Słonko nam zaświeci.

Jaś.

Słoneczkiem dla mnie
Jaguś, twoje oczy,
Gdybym je stracił,
Świat mi się zamroczy
Chociaż nam drogę
Cierniami zaścielą,
Ale dusz naszych
Nijak nie rozdzielą!

Magda (wpada).

Lo Boga — ludzie — czyście pogłuchli? wójt idą?

Jagusia.

Matko Najświętsza! uciekajcie Janie!

Jaś.

Przed własnym ojcem?

Magda.

Raźno, bo będzie bieda!

Jagusia.

Ulitujcie się nademną.

Jaś.

Niechże i tak będzie — zaczekam przy figurze. (wychodzi na prawo)

SCENA III.

Jagusia — Magda (wchodzą) *Wojciech — Józef*

(Wojciech okazały, poważny gospodarz, pełen powagi i godności. Józef jego, stryjeczny — starszy nieco, wysoki, szczupły. Po obu znać zamożność.)

Józef.

To cię ta, Wojciechu, jak widzę, okrutnie w mieście honorowali?

Wojciech.

Jakżeby nie? — juści że honorowali.

Jagusia (całując wójta w rękę).

Niech będzie pochwalony.

Wojciech.

Jak się masz, dziecko? Masz co do mnie?

Jagusia.

Mam, panie wójcie.

Wojciech.

Pewnie skarga? czy to co pilnego?

Jagusia.

E... pilnego zaś nic.

Wojciech.

To przyjdźże, dziecko, później — bo teraz jestem zajęty.

Jagusia.

Jak wasza wola, panie wójcie.

Wojciech.

Matusia zdrowi?

Jagusia.

E... kajta zdrowi.

Wojciech.

To pozdrówże ją odemnie.

Jagusia.

Bóg zapłać. (całuje go w rękę i wychodzi, Józef i Wojciech siadają przy stole)

Wojciech.

Magda, podajno szklanki, cygara i idź do kuchni. (Magda przynosi ze szafki wino, szklanki i cygara)

Magda.

Nalać?

Wojciech.

No pewnie. A kajże mój syn?

Magda.

Nie wiem — pewnie w polu przy ludziach. (napełnia szklanki i wychodzi)

Wojciech (do Józefa).

Spróbuj — musi być dobre wino, bo to od pana Napielskiego. (trącają się)

Józef.

Ale? a niby na jaką intencyą?

Wojciech.

Nie wiesz to? przecie za miesiąc wybory — a wybory, to ja! — Jak ja zechcę — to on będzie posłem — a jak nie zechcę, to nie będzie.

Józef.

Czy ten, czy ów — to jedność — kuźdy jeno dla siebie patrzy drzeć łyka.

Wojciech.

Różni są ludzie — a Napielski to człek jak się patrzy.

Józef.

I wino ma nie złe — jeno, mi się widzi, trochę kwaśne.

Wojciech.

Bo to nie na chłopską gębę. Sam ksiądz kanonik pije takie same.

Józef.

Niechże mu będzie na zdrowie. Ale powiedz no, jak to ta było w mieście, boć twoje honory i na mnie przecie spływają, jako żem twój stryjeczny.

Wojciech.

Juścić — nosisz to samo przezwisko co i ja. Ano — wybierzemy się kiedy razem — to się napatrzysz. Spotka ci mnie urzędnik ze starostwa — pokłoni się pięknie i zagada „dobry dzień, panie Nowak — jakże tam zdrowie?“ tak samo i pan burmistrz i pan radca i różni, różni.

Dziś na przykład pijemy se winko z księdzem kanonikiem, a tu wchodzi dziedzic z Zalasia i wita się z księdzem kanonikiem— wita ze mną — ściska mnie za rękę, powiada „ale ale, panie Nowak, pokazywali mi waszego syna — chwat chłopiec! macie tylko jednego?“ Rzeknę — „tylko jednego, jaśnie panie.“ „No myślę, że mu godną żonkę znajdziecie, bo chłopiec wart tego — bardzo, bardzo mi się spodobał — nieodrodny synek swojego tatusia.“

Józef (z wielkiem zajęciem).

Tak powiedział?

Wojciech.

Słowo w słowo.

Józef (j. w.)

Dziedzic z Zalasia?

Wojciech.

Dziedzic z Zalasia.

Józef.

Cie wy... cie wy! dyć to wielgi honor!

Wojciech.

A mnie jak żeby kto miodem po sercu smarował, boć ten mój Jasiek, ten mój jedynak kochany, to cała moja duma — moje szczęście! Com zebrał fortuny czystemi rękami — com uczciwem życiem zaskarbił sobie szacunku u ludzi — to wszystko dla niego.

Józef.

Pan Bóg ci pobłogosławił — dał ci tylko jednego syna — ale to szczere złoto!

Wojciech.

Rzetelnie mówisz — strzegę go też — nikiej źrenicy w oku.

Józef.

Czasby już było pomyśleć o ożenku — chłopak dolatuje swoich lat.

Wojciech.

Myślę ja o tem już oddawna. Rozglądam się tu — chaw — owdzie — szukam — przepatruję.

Józef.

I nic ci się nie udaje?

Wojciech.

Ciężko się zdecydować. Ta ma to — to nie ma tego — a ma to, to zaś nie ma tego — i tak trudno utrafić akuratnie.

Józef.

No, a tu u nas, we wsi?

Wojciech (oburzony).

Hę?! tu?! czyś oszalał, chłopie? a któryż tu gospodarz równy mnie, a choćby i tobie? a któraż tu dziewucha godna stanąć obok mojego Jaśka?

Józef.

Ano, myślałem, czyby nie... Marysia Chruściakówna, boć to i kmiecia córka

i wychowana i uczona na książce, a do tego urodna, aż radość patrzeć.

Wojciech.

Juścić, juścić, co prawda, to prawda i żebym tak miał więcej synów — to i owszem — ale ja mam tylko jednego i dla niego znajdę coś, coś takiego.

Józef.

Może ze dwora?

Wojciech (żywo).

Widzisz, tuś mnie trafił!

Józef.

No, no, gadajże, gadajże!

Wojciech (tajemniczo).

We dworze w Zalasiu jest wychowanica.

Józef.

No no?

Wojciech (j. w.)

Pono, pono nawet — szlachcianka!

Józef.

E?... A pójdzie to ona do chałupy?

Wojciech.

Do jakiej chałupy? przecie mój dom murowany! przecie to mój dom! Dom Wojciecha Nowaka!

Józef.

Ja też nie mówię — ino powiadam — że to niby szlachcianka, to niby, ciągnie do swojego.

Wojciech.

Mój Jasiek chyba lepszy od niejednego szlachcica!

Józef.

Juści że tak — a ino. — Ej, bracie... pieknieby to było, pieknie! (rozgląda się) Inoby trza jakie szykowniejsze graciska sprawić do izby.

Wojciech.

Będzie wszystko jak się patrzy — stać mnie na to.

Józef.

A niby — próbowałeś to już — czyby się dało?

Wojciech.

Pisarz prowentowy.

Józef.

Jan?

Wojciech.

Juści Jan — chodzi kole tego i przewąchuje jak i co. Ale myślę, że skoro sam dziedzic z Zalasia powiedział, iż trza dla Jaśka godnej szukać żony — to ani chybi, że miał na myśli swoją wychowanicę.

Józef.

Pewno, pewno! Ano! (wstaje i trąca się szklanką) Za zdrowie przyszłej synowej, szlachcianki!

Wojciech.

Daj Boże — daj Boże!

SCENA IV.

Wojciech — Józef — Abramko.

Abramko (uchylając drzwi).

Dobry wieczór, moje uszanowanie — przepraszam bardzo pana burmistrza — czy wolno wejść?

Wojciech.

A cóż mi Abramek powie?

Abramek (zbliża się z wielką uniżonością).

Nu, ja mam dużo do powiedzenia — ale ja się boję przeszkodzić.

Wojciech.

Mówcie śmiało.

Abramko.

Aj, jak ja patrze na naszego kochanego, naszego wielkiego wielmożnego pana wójta — to mnie tak serce rośnie do góry, a potem na dół — i znowu do góry, i znowu na dół. (cmoka językiem) Aj! aj! taki człowiek! taki człowiek! wszystkie gminy naokoło ziemi popękały z zazdrości — co one nie mają takiego wójta! taki wójt to wojewoda! hoch purec! Ja nawet nie wiem, czy w samym Krakowie znajdzie się drugi taki!

Józef (śmiejąc się).

A to kadzi niewiara — aż się wapno z pułapu sypie.

Abramko.

Kadzi, co kadzi, niema tu kadzi! to wszystko jeszcze mało! trzeba słyszeć co inne żydki mówią! One powiadają do mnie — ty Abraham — ty siedzisz sobie tam na wsi jak w Kanaan! jak w ziemi obiecanej — bo tam rządzi wójt mądry jak Salomon! a dobry jak Dawid! a skoro żydki tak mówią, to musi być prawda, bo żydki wszystko wiedzą!

Wojciech.

Dziękuję wam, Abramku, że tak wysoko o mnie myślicie — ale powiedzcie mi teraz otwarcie, jaki macie interes — boć przecie te wszystkie pochwały nie były bez kozery.

Abramko.

Żebym tak zdrów buł, jak tu stoję na tej szwiętej ziemi waszego rodzonego domu. Tak wszystko mówię ze samego szrodka mojego własnego serca!

Wojciech.

A interesu żadnego nie macie?

Abramko.

Nu — może i mam jaki. — Ale interes to inna para butów, a moje uszanowanie dla pana wójta z czołem do ziemi to znowu inna para butów.

Wojciech.

No, to gadajcie, o co chodzi — bo nie mam wiele czasu.

Abramko (głaszcząc brodę, mówi powoli — patrząc bystro, jakie wrażenie sprawiają jego słowa na obecnych).

Nu... to tak buło — stoję sobie przed karczmą i palę fajkę — a tu gościeńcem od Zalasia jedzie sobie bryka — nu, taka sobie zwyczajna żółta bryka, dwa siwki — a na koźle ten gałgan, ten hycel Wojtek, niech jemu djabeł porwie, co on mi już narobił szkody! — Patrzę kto jedzie? a to pan Jan, pisarz prowentowy, a przy nim, ta panienka ze dworu — wychowanica od pana dziedzica.

(Wojciech i Józef słuchając z rosnącem zajęciem, podnoszą się z siedzeń.)

Abramko.

Aj! co to za śliczna panienka — to anioł! to nic, tylko czysty anioł albo sama

Judyta! (złośliwie) Ale może ja nudzę, a pan wójt nie mają czasu?

Wojciech.

Nie, nie! mówcie — mówcie dalej.

Abramko.

Nu, co dalej? — pan Jan krzyknął na mnie „hej, panie arendarzu, kłaniajcie się pięknie odemnie wielmożnemu wójtowi, panu Wojciechowi Nowakowi i.. i.. (niby że nie może ob ie przypomnieć) zaraz.... zaraz... co on to jeszcze powiedział? aha, i powiedzcie mu, że wszystko będzie dobrze“.

Wojciech (chwyta go za ramiona).

Wszystko będzie dobrze? tak powiedział? czy tylko pewno?

Abramko.

Żeby mnie tak zaraz szlag trafił! Powiedział „wszystko będzie dobrze“; to są jego świente słowa.

Wojciech (nie posiadając się z radości).

Józef, cóż ty na to?

Józef.

Ha, no, skoro tak powiedział — to wiedział co mówi.

Abramko.

Ja biedny żydek — to ja nie wiem, co tam za interesa są między wielmożnemi osobami — ale ja se myślał, co ta wiadomość ucieszy pana wójta — to ja tu tak leciał, jak ta podskubana gęś!

Wojciech.

Dziękuję wam, Abramku, dziękuję — a tu (daje mu pieniądz) macie za fatygę.

Abramko.

Na co to? po co? ja przecie tylko tak z dobrego serca! (spogląda na dłoń, ile dostał i szybko chowa do kieszeni) a za dobre serce, ja nic nie biorę — to gratis. (jakby sobie coś przypomniał) Ale z przeproszeniem pana wójta.

Wojciech.

No — cóż ta jeszcze?

Abramko.

Co te głupie ludzie po wsi gadają — że niby gmina chce założyć jakąś... gospodę

chrześcijańską... a karczmę skasować? Co to za głupowatości? polska wieś, nasza polska wieś, bez karczmy? Od najstarszych czasów — od świętego króla Stanisława, zawdy karczmy po wsiach były i żydki na nich siedziały i dobrze było i Polska była i pieniądze były i ludzie byli zdrowi! a teraz ludziom przewróciło się w głowie do góry z nogami i karczmy wyrzucają i żydków wypędzają, szynki kasują! to co się z tej Polski zostanie? hę? co?

Józef.

Ha no — trudno — wszystko się zmienia na świecie i to się zmienić musi — już takie czasy nastały.

Abramko (płaczliwie).

Nu, a zemną co będzie? ja w te gminie urodzony i wychowany — to ja mam ztąd iść precz?

Wojciech.

Krzywdy się wam nie zrobi — już moja w tem głowa.

Abramko (z radością).

Niech Pan Bóg da zdrowie wielmożnemu Panu i niech błogosławi i na dzieciach i na

wnukach — niech one zostaną szlachcicami i na dworze siedzą. Kiedy taki wielki, taki mądry wójt za mną — to ja sobie szwistam na orzechu na głupie chłopskie gadanie! — Kłaniam się pięknie wielmożnemu panu wójtowi i panu Józefowi! niech się na wszystkiem szczęści!

Wojciech.

Bóg zapłać.

Abramko (jakby sobie coś przypomniał).

Aj! jaką ja mam głowę, jak to ciele na niedzielę. Pan pisarz jeszcze powiedział „oddajcie ten list panu Wojciechowi; tam wszystko stoi napisane.“

Wojciech (żywo).

I gdzież jest ten list?

Abramko.

Nu, gdzie ma być? u mnie w kiszeni.

Wojciech.

To czegoż od razu nie dajecie?

Abramko.

Nu, co — przecie nie pali. (szuka po kieszeniach) Zaraz bedzie — o jej — coby nie było — aha jest. (wyjmuje list i gładzi go rękawem na kolanie — poczem bierze za koniuszek dwoma palcami i podaje Wojciechowi) Proszę do rąk własnych wielmożnego Pana wójta. — Kłaniam się o ziemię. Adje. (wychodzi)

SCENA V.

Wojciech — Józef.

Wojciech (z podniesioną głową patrzy tryumfalnie na Józefa).

No, i cóż ty, bracie, na to? Interes widać pójdzie gładziej, aniżeli my się spodziewali!

Józef.

Widać już tak w górze było zapisane. Ale zawdy trzeba zajrzeć, co on tam pisze.

Wojciech (podając list).

Zajrzyj... ty — bo mnie się ręce trzęsą.

Józef.

Ady i mnie serce kołacze. (rozrywa kopertę, i ogląda list)

Wojciech.

Czytaj, bo ja nie udolę.

Józef (czyta).

„Kochany panie wójcie."

„Stosownie do tego, jakeśmy się umówili — starałem się zręcznie a oględnie wybadać grunt pod nasze zamiary. Mówiłem i z panem dziedzicem i panią Eufrozyną i z samą panną Zosią. Co do dziedzica, — chyba się nie mylę — ale zdaje mi się, że on nie od tego — chociaż wyraźnie jeszcze nie powiedział. Ale za to panna Zosia, to tak serdecznie i mile się wyraziła o Jasiu — tak go wychwalała, że ani chybi, ino czuje Bożą wolę ku niemu — a to grunt! Reszta już pójdzie jak po maśle — tylko pomału, ostrożnie i nie rozpowiadać ludziom przed czasem. Jutro wieczorkiem wpadnę do Was, to obgadamy tę sprawę obszernie. — Tymczasem do widzenia.

Sługa uniżony

Jan Pietrzyk."

(składa list i mówi z radością) No, to już sprawa jakby ubita.

Wojciech.

No, jeszcze nie ze wszystkiem — ale jest nadzieja.

Józef.

Pomyśl se tylko, Wojciechu — jak to będzie pieknie w chacie — jak taka młoda, skowyrna gosposia weźmie się krzątać. Bo to i urodne i wychowane i uczone.

Wojciech.

Ślachcianka.

Józef.

Ale! Czekajże, czekajże, jakże mi to ona wypadnie? tyś mój stryjeczny — Jasiek stryjeczny brataniec — a ona, stryjeczna bratowa? nie, nie, stryjeczna synowa — czy jak tam.

Wojciech (uderza się w czoło).

Józef! słuchaj no.

Józef.

Co zaś?

Wojciech.

Przyszła mi myśl do głowy! Skoro oni jechali od Zalasia — to juźcić widać jechali do miasta.

Józef.

No pewnie.

Wojciech.

Pojadę i ja za nimi! spotkam ich niby przypadkiem — zaproszę na poczęstunek i pogadam z panienką.

Józef.

Słusznie, trzeba kuć żelazo, dopóki gorące.

Wojciech (żywo).

Każę zaraz Kubie zaprzęgać. Ba! kiej konie w robocie.

Józef.

Ale moje wypoczęte — lecę do siebie, zaprzęgam i jadę z tobą do miasta.

Wojciech.

Zgoda — a spraw się skrzętnie — im prędzej, tem lepiej.

Józef.

Duchem bedzie! (spieszy w głąb)

Wojciech.

Józęf!

Józef.

Hę?

Wojciech.

Weź lepiej moją brykę.

Józef.

I krakowskie chomonta.

Wojciech.

I krakowskie chomonta! jak parada, to parada! (Józef wychodzi, Wojciech zacierając ręce z radości, zbliża się do zwierciadła — muska wąsy i poprawia czuprynę) No, panie Wojciechu, wszystko się układa wedle twojej myśli! Dał Pan Bóg zdrowie — dobytek — dał dobrego syna — da jeszcze synową jak się patrzy — cóż potrza więcej? mogę se teraz w pokoju i radości oczekiwać starości. A Jasiek pójdzie w górę! ho, ho, przy takiej żonie!

SCENA VI.

Wojciech — Sawulina — Jagusia — (potem) *Jaś.*

(za sceną słychać krzyki i wymyślania Sawuli i płaczliwy głos Jagusi)

Sawulina (za sceną).

Tuś mi jest! tuś przyszła?! ze skargą na mnie do wójta? na mnie! ja ci tu wnetki sprawię łaźnię! widzisz ten kij?

Jagusia.

Sawulino, bójcie się Boga — ostawcież mnie w pokoju!

Sawulina.

Ja ci tu dam pokój, kiej ci gnaty połamię!

Jagusia (wpada przestraszona).

Ratujcie, panie wójcie!

Sawulina (wpada z kijem w ręku).

Skargi ci się zachciało! na mnie! gruntową gospodynię? ty śmieciu! ty dziadówko! (podnosi kij)

Wojciech (tupie nogą — surowo).

Cicho! co się to ma znaczyć? co to za rajwach w moim domu?

Sawulina.

Ja jej tu pokażę! ja ją tu nauczę moresu!

Wojciech.

Milczeć mówię! o co chodzi?

Jagusia.

Panie wójcie — matusia chorzy, ledwo zipią, a Sawulina wpadli z krzykiem do izby i klną! wygrażają! wywijają kijem nad głową matusi.

Sawulina.

Bo mam za co! nie mają co żryć złodziejki, to kradną po polach, w ogrodzie — kaj im się ino zwartnie!

Jagusia.

Bóg świadkiem, że ani ździebełka niczyjego . .

Sawulina.

Ani ździebełka, widzisz! a czyjeż to ziemniaki pod piecem? a czyjeż to mleko w donicy? kajże to macie zagony? kajże to macie krowy?

Wojciech.

Ino spokojnie — ino spokojnie!

Jagusia.

Ziemniaki i mliko dostalimy od Jantoniowej — za to jutro mam jej odrobić w polu.

Sawulina.

Cie wy! w polu?! odrobić? widzicie ją! tyś akuratnie do roboty! z chłopakami gzić się po kątach, toś pierwsza — ale do roboty toby cię i kijem nie wypędził!

Jagusia.

Jak wy się Boga nie boicie?!

Wojciech.

Sawulino, nie krzywdźcie sieroty! że biedna, to wy już huziu na nią!

Sawulina.

Nikt mi ta gęby nie zatka.

Wojciech.

Radzę być cicho — póki mówię po dobroci!

Sawulina.

Brońcie ją! brońcie! macie kogo! ho, ho! znam ja ją dobrze: i wy ją poznacie — czekajcie! Otumaniła mi chłopaka, że latał za nią bez pamięci — ale go sprałam kijem, raz, drugi, zawarłam w komorze, żryć nie dawałam i teraz cicho. Ale dopóty

nie będzie we wsi spokoju — dopóki się tych dziadówek precz ze wsi nie wyżenie!

Wojciech.

A jakież wy macie prawo do tego?

Sawulina

Ja matka! — bronię swojego dziecka przed tą chłopichą!

Wojciech.

Bzdury gadacie.

Sawulina.

Bzdury, bzdury! ujźrycie, co się stanie z waszym Jaśkiem!

Jagusia (przerażona).

Sawulino! na rany Pańskie!

Sawulina.

Aha! widzisz! tum cię trafiła! zachciało się dziadówce bogactwa! zachciało się wójtowego syna!

Wojciech (z wybuchem).

Wara od mojego Jaśka! stulić mi zaraz pysk! jak śmiecie . . .

Sawulina.

A śmię! śmię — bo widziałam! na te moje rodzone oczy widziałam!

Wojciech (z wybuchem).

Coście widzieli? co wy mi tu szczekacie!

Sawulina.

A widziałam hań pod figurą — jak się ściskali i mlaskali — aż grzech było patrzeć.

Wojciech.

Kto? z kim?

Sawulina.

A wasz Jasiek z tą szelmą dziadówką!

Jagusia (zakrywając twarz dłońmi).

Matko Najświętsza!

Wojciech.

Łżecie! mój syn nie z takich, co po wsi z dziewuchami jamory wyprawiają!

Sawulina.

Spytajcie się jej! niech się zaprze! niech przysięgnie, że to nie prawda! Przecie to

nie od dzisiaj dopiero! he, he! będziecie mieli z niej synową! będziecie.

Wojciech (chwyta silnie za rękę Jagusię).

Dziewczyno, słyszysz co ta stara suka szczeka?! gadaj prawdę!

Sawulina.

Wyżeńcie! wyżeńcie ze wsi to plugastwo, póki czas! ratujcie syna, bo wam zmarnieje! Chyciła go w pazury i nie puści — nie puści, póki . . .

Jaś (który ukazał się przed chwilą w drzwiach z prawej, chwyta Sawulinę za kark, prowadzi do drzwi i wyrzuca gwałtownie)

Sawulina (wrzeszczy).

Gwałtu! ludzie, ratujcie! gwałtu, gwałtu!

Jaś (zatrzaskuje drzwi za Sawuliną i stoi dysząc ciężko.— Chwila wymownego milczenia. Wojciech blady z tłumionego gniewu, utkwił wzrok w Jaśku. Jagusia padła na kolana i płacze)

Wojciech (po chwili).

Jak ja to mam rozumieć? co to było, pytam się!

Jaś.

Cóżby — nie mogłem już ścierpieć, jak ta wściekła baba znęcała się nad tem biednem dzieckiem.

Wojciech.

Ja tu byłem od tego! to nie twoja rzecz!

Jaś.

Pozwólcie, panie ojcze — przecie tu i o mnie chodziło.

Wojciech.

Ja tu wójt i ja tu ojciec! ta przeklęta baba — tu w moich oczach ośmieliła się obszczekiwać mojego syna! mnie należało zostawić sąd i ukaranie! Dlaczego ty się w to mieszasz?! Dlaczego ty, taki zawsze spokojny — rzuciłeś się teraz na Sawulinę jak wściekły?! (unosząc się gniewem) Dlaczego pytam się?! dlaczego?! Czy może Sawulina powiedziała prawdę? żeby — mój syn! syn Wojciecha Nowaka! — ty? z tą wywłoką.

Jaś.

Tatusiu!

Wojciech (tupiąc nogą).

Chcę wiedzieć, słyszysz! mów mi tu zaraz — czy Sawulina łgała? czy ty bez mojej wiedzy — za mojemi plecami!

Jaś (stanowczo).

Dobrze — kiej chcecie wiedzieć prawdę, panie ojcze — to (miesza się pod surowem spojrzeniem ojca) to ja i Jagusia —

Wojciech.

Gadaj!

Jaś.

Przyrzekli my sobie wzajemnie — należeć do siebie i za wolą Boską i waszem przyzwoleniem —

Wojciech (z uniesieniem).

Dosyć! ani słówka więcej! Dałeś się otumanić chytrej dziewczynie, co chciałaby z dziadówki zostać najbogatszą gospodynią na okolicę!

Jagusia (z płaczem).

Nie, panie wójcie, ja nie chciałam, ja unikałam . . .

Wojciech.

Cicho! do ciebie nie gadam! ty mi precz ztąd! i precz ze wsi! bo inaczej sobie z tobą poradzę.

Jaś.

Panie ojcze, czemu krzywdzicie sierotę, i pomiatacie jak śmieciem?!

Wojciech.

Z tobą się później rozprawię! (do Jagusi) A ty precz, mówię!

Jagusia (chce go objąć za nogi).

Panie wójcie — ja niewinna.

Wojciech.

Precz!

Jaś (obejmując ramieniem Jagusię).

Chodź, Jaguś, ja cię nie opuszczę! Wygnają nas ze wsi, to razem.

Wojciech (do Jaśka).

Zostań, ani kroku!

Jaś.

Nie ostawię jej samej na urągowisko!

Wojciech (w pasyi).

Zostań! ja każę! ja — ojciec! Czy moje słowa nic już u ciebie nie ważą?!

Jagusia.

Ostańcie, Janie, nie przeciwcie się ojcu. Przepuśćcie, panie wójcie — ja pójdę het w świat, — Pan Bóg sieroty nie opuści. (kłania się) Niech będzie pochwalony. (wychodzi)

Wojciech.

Z Bogiem.

SCENA VII.

Wojciech — Jaś.

Wojciech.

Czy to sen — czy to jawa? (trąc czoło dłonią) To chyba jakaś złuda — jakieś przywidzenie! — Święci Pańscy — dyć niema temu jak pół godzinki — czułem się szczęśliwy, jak mało kto na świecie! wszystko układało się po myśli, świat cały uśmiechał się do mnie wesoło! A teraz, — to wszystko miałoby iść na marne? (łamie ręce) Jezu miłosierny, ratuj!

Jaś (zaniepokojony).

Panie ojcze, o cóż wam chodzi? Cóż wam tak strasznie dojęło?

Wojciech.

Czy ja mogłem się kiedy spodziewać? czy ja mogłem kiedy przypuścić, że na mnie taki cios spadnie z ręki własnego syna?

Jaś (zaniepokojony).

Tatusiu, mówcie jaśniej, bo nie rozumiem.

Wojciech (zwraca się do Jaśka z wybuchem).

A dla kogoż to ja się tak mozolnie starałem, i o dobytek, i o uczciwe imię, i o szacunek ludzki, jeno dla ciebie, mojego jedynaka! W tobie zamknąłem swoją nadzieję, swoją dumę i całe swoje szczęście! a teraz taka mnie spotkała nagroda? Przyszła jedna marna dziewka i zrabowała mi syna, — zrabowała mi wszystko!

Jaś.

Że dusze nasze przylgnęły do siebie, niczyja to wina — takie było zrządzenie Boskie i tyla. A nijak zmiarkować nie mogę, czemu tak lamentujecie? Jagusia,

choć biedna dziewczyna, ale czysta i szczera jak złoto, i bedzie z niej żona jak się patrzy.

Wojciech.

Dla fornala! dla gnojarza, ale nie dla ciebie. Ja, Wojciech Nowak, mogę sięgnąć po synową choćby do dworu i nie odprawią mnie z kwitkiem!

Jaś.

Mnie tam takie hardości ani w głowie. Jaką se upodobałem, taką se i wezmę.

Wojciech (uderzając w stół pięścią).

Nigdy, jak świat Boski, nie dopuszczę do takiej hańby!

Jaś.

W czemże to, panie ojcze, widzicie hańbę?

Wojciech.

Młodyś — głupiś, i niczego nie rozumiesz! Tak będzie, jak moja wola! a tobie tylko milczeć i słuchać! Ja ojciec, ja ci żonę wybiorę!

Jaś.

Kiej ja sobie już wybrałem i innej znać nie chcę! Macie wy swoją wolę — mam i ja swoją.

Wojciech.

To dziewka ci pierwsza, jak ojciec? ty śmiesz mi opór stawiać! Słuchaj, masz do wyboru, albo iść za ojcem i słuchać jego rady i woli, albo wyrzec się ojca a iść za dziewką, gdzie cię oczy poniosą!

Jaś.

Wypędzacie mnie?

Wojciech.

Wyrodne dziecko, obce ojcowskiemu sercu!

Jaś.

Nie czuję się w niczem winowaty.

Wojciech.

Nie szanujesz we mnie ojca — to precz z mojego domu!

Jaś.

Skoro taka wasza wola — to pójdę! wszędy jest Pan Bóg i wszędy są ludzie.

Wojciech.

Ale pamiętaj! skoro raz przestąpisz te progi, już w nie nigdy nie wrócisz! nawet po mojej śmierci! Stracę syna — stracę wszystko, że i słuch o mnie zaginie!

Jaś.

Tatusiu, pohamujcie się — rozważcie ino . . .

Wojciech.

Szkoda słów! alboś mi synem i zostaniesz przy ojcu, alboś mi obcy, to ruszaj precz!

Jaś.

Ha! — dziej sie wola Boska! Ostańcie zdrowi. (staje w drzwiach)

Wojciech (z rozpaczą).

Jasiek, opamiętaj się! nie wyzywaj mojego gniewu! nie wyzywaj mojej rozpaczy, bo przekleństwo ojca . . .

Jaś.

Pan Bóg sprawiedliwy! (wychodzi)

(Pauza. Wojciech stoi jak skamieniały, staczając z sobą wewnętrzną walkę)

Śpiew nr. 3. (za sceną)

Niech zgasną gwiazdy
I słonko na niebie,
Nie żyć mi, nie żyć,
Dziewczyno, bez ciebie!,
Na cóżby mi się
Moje oczy zdały,
Żeby na ciebie,
Jaguś, nie patrzały?

Wojciech (chwyta się z jękiem za głowę i staje przed obrazem).

Boże miłosierny — srogoś mnie dotknął — ale sprawiedliwie, sprawiedliwie (bije się w piersi) Moja wina, moja wina. Zgrzeszyłem ciężko. (pada na kolana) Pycha opanowała moje serce — pycha mnie oślepiła — pychą obraziłem twoje miłosierdzie, Panie! Łaski — przebaczenia! Oto w prochu przed Tobą kajam się za swoje grzechy.

(pada krzyżem na ziemię)

Śpiew za sceną (z oddali).

Milsze mi twoje serdeczne kochanie,
Niśli majątki, niśli panowanie!

Zasłona spada.

Koniec odsłony 1.

ODSŁONA II.

Ta sama izba, jeno przystrojona weselnie. Po obu stronach długie stoły nakryte obrusami. Do koła ścian zawieszone girlandy z choiny.

SCENA I.

Wojciech — Magda.

Magda stojąc przy szafce, ociera talerze i szklanki. Z prawej wchodzi Wojciech; zmiana w nim zaszła, winna być widoczną; twarz nieco pobladła — w postaci całej pokora, w mowie łagodność; nieco pochylony, wspiera się na lasce.

Wojciech.

Magduś — gotowiście ze wszystkiem? bo dochodzi czwarta — gości co jeno nie widać.

Magda.

Wszystko jest jak się patrzy.

Wojciech.

Tak mi się dzisiaj czegoś długo wleką te godziny. (siada) A i Józef cosik marudzą — powinniby tu już dawno być z Jagusią.

Magda.

Zjawią się oni na czas. — Wiecie, panie wójcie — nie zazdrość przezemnie mó-

wi — ale ta Jagusia to się w czepku rodziła! Nie dość, że z najbiedniejszej dziewuchy — ostanie najpierwszą gospodynią na okolicę — jeszcze ją Józef przybrali za swoją i wywianowali po gospodarsku.

Wojciech.

Poczciwa dusza z tego Józefa! a tak się nią cieszy, tak się raduje, jak żeby była jego rodzoną córką. (wstaje i idzie do okna)

Magda.

Ha... może też — bo to ludzie coś przebąkują.

Wojciech.

Złe języki — jak zawdy. Aha... o wilku mowa. Pójdźno tu, Magduś, i spojrzyj, jak wyglądają. Już to, co prawda, to prawda, ale dziewczyna jak malowanie! O... a jak to idzie zgrabnie i leciuśko.

Magda.

A wystroili ją kieby lalę!

SCENA II.

Wojciech — Magda — Józef — Jagusia.

Józef (za sceną).

Hej tam! raźno! otwórzcie drzwi na oścież! idzie gospodyni!

Magda (biegnie w głąb i otwiera drzwi).

Niech wejdzie z Bogiem.

Józef (wprowadza Jagusię).

Pochwalony!

Wojciech.

Na wieki wieków. Jaguś, moje dziecko, chodź, uściskaj mnie.

Jagusia (biegnie i obejmuje go za kolana).

Panie ojcze! (Magda wychodzi)

Wojciech.

Nacierpiałaś się ty dosyć, sieroto — ale cię za to czeka nagroda. (całuje ją w głowę)

Józef.

No, Wojciechu, jakże ci się teraz moja przybrana córka udaje? świarna... prawda?

Hej! jak ją teraz Jasiek ujrzy — to chyba ze skóry wyskoczy!

Wojciech.

Żeby się jeno zjawił jak najrychlej! czy aby jesteś pewny, że dzisiaj przyjedzie?

Józef.

Ale najpewniejszy! już tam Jędrzej dopilnują czego potrza.

Wojciech.

Oh! jakżebym już rad ujrzeć swoje dziecko i przycisnąć do serca.

Józef.

A ty, Jaguś?

Jagusia.

O jej! co się pytacie? — a toć się cała trzęsę jak osika i miejsca sobie znaleść nie mogę.

Józef.

Od samego ranka nie daje mi spokoju, ino cięgiem zagaduje: „a jakże z daleka przyjedzie“? „a czy zdąży do wsi przed

wieczorem?“ „a kiej pojadę po niego na stacyą?“

Jagusia.

Nie dziwota, przecie go już tak dawno nie widziałam.

Wojciech.

Tęskniłaś za nim?

Jagusia.

Jeszczeby nie!

Wojciech.

Biedne dziecko — cierpieliśmy oboje — a myślę, że i jemu tam zdala nie było wesoło.

Józef.

Pewno że nie — dyć schudł i zmizerniał jak żeby po chorobie. Ale hardy — ale skalisty! wykapany synek swojego tatusia. Namozoliłem ja się niemało, zanim go namówiłem do powrotu.

Wojciech.

Juścić mógł mieć słuszny żal do mnie. Ale uważajno ty, Józef, żebyś się na stacyę nie spóźnił!

Józef.

Niema strachu — konie jak piece — pójdą równo z wiatrem!

Wojciech.

Zawdy lepiej wcześniej, jak zapóźno.

Józef.

No, to ostańcie zdrowi — jadę. (idzie w głąb)

Wojciech.

A powiedz mu — że my tu oboje z Jagusią czekamy na niego jak na zbawienie! i uściskaj go odemnie.

Józef.

I od ciebie, Jaguś?

Jagusia.

E... jabym już wolała sama.

Józef.

Słusznie — lepiej mu będzie smakowało. (wychodzi i woła za sceną) Kuba dawaj konie. (za sceną słychać dzwonek z kościoła)

Wojciech.

Nieszpór się już skończył — zaraz się zaczną schodzić. Zawołaj no, dziecko, Magdusi.

Jagusia (biegnie do drzwi z prawej).

Magduś! Magduś! pan wójt wołają.

Magdusia.

Już idę. (wchodzi)

Wojciech.

Przygotuj poczesne — Jagusia ci pomoże. (Magda i Jagusia wynoszą ze szafki talerze, widelce noże, butelki, szklanki i ustawiają na stołach)

Wojciech (woła przez okno).

Hej! Wojtuś! pójdźno tu! Leć, dziecko, tam, pod las na wzgórek i jak jeno ujrzysz, że Józef jadą z moim synem, pędź co tchu i daj nam znać.

SCENA III.

Wojciech—Jagusia—Magdusia—Sawulina.

Sawulina (wpada ubrana odświętnie i trzepie jak na pytlu).

Pochwalony! witajcie, panie wójcie. Ludzie tu wnetki przyjdą — ino ja wyrwa-

łam się wcześniej, żeby wam pierwsza powinszować.

Cała wieś mówi o was! nachwalić się was nie mogą! A ksiądz proboszcz tak to pięknie i do żałości z jambony opowiedział, że wszystkie baby ryczały w kościele jak krowy. I słusznie, słusznie — bo to przykładnie, to bardzo pięknie z waszej strony, żeście biedną sierotką nie pogardzili, a przygarnęli do siebie i na synową przysposobili. Pan Bóg wam to stokrotnie nagrodzi! Z Jagusi będziecie mieli serdeczną pociechę, (biegnie do Jagusi i głaszcze ją po głowie) bo to takie poczciwe, skromne, pracowite!

Mnie się o nią pytajcie, ja ją znam najlepiej, bo my przecie tyla lat sąsiadowali, a nigdy nic złego nie widziała, a kochałam to, nikiej rodzoną córkę! Dajże główkę, dziecko złote, niech cię ucałuję (całuje ją w głowę) Nikt się tak pewnikiem we wsi nie ucieszy, jako ja! boś mi od maleńkości przypadła do serca i radabym cię widziała swoją synową, ale cóż, kajta mojemu Wojtkowi do wójtowego Jasia! Dajże jeszcze raz te swoją piękną główkę.

Jagusia (usuwając się łagodnie).

Ostawcie mnie.

Sawulina.

O! toś mi nierada, Jagusieńko? a przecie ja ci byłam drugą matką, a żem ta może co kiejś, nie kiejś zaszczekała, to i cała wieś wie, żem krzynę pyskata, ale serce u mnie mięciutkie jak masło, jeno na chleb posmarować.

Magda.

I wytruć całą wieś!

(Jagusia i Wojciech wybuchają śmiechem)

Sawulina (do Magdy).

A ty stul pysk! ja jestem gruntowa gospodyni i z dziadami nie gadam! pilnuj se tam swoich garków, a odemnie wara! Cie wy! za pan brat świnia z pastuchem!

Wojciech.

No, no, udobruchajcie się, Sawulino, i napijcie się czego, bo wam gardło wyschło od tego pytlowania. (podchodzi do stołu, napełnia szklanki i trąca się z Sawuliną)

Sawulina.

Juści, że trzeba się pokrzepić — bo to i w kościele takem głośno nieszpór śpiewała, aż się jegomość na mnie oglądali.

Wojciech.

Wasze zdrowie.

Sawulina.

Nie, nie! za wasze zdrowie, panie wójcie, na zdrowie Jasia i tej ślicznej jagódki! niech im się wiedzie jak najlepiej we wszystkiem, a wy żebyście doczekali w zdrowiu tyle wnuków, ile gwiazd na niebie Wiwat! Jagusia, a trąć że się z nami, dyć tu o ciebie chodzi.

Jagusia.

Dziękuję pięknie — ale ja teraz pić nie będę — głowa by mnie rozbolała.

(za sceną słychać zbliżającą się muzykę)

Jagusia.

Goście idą! (biegnie do okna)

Magda.

No, będzie tu dziś rajwachu niemało.

(wychodzi do komory — po chwili przynosi na deskach okrągłych serwetę, kołacze i stawia na stołach)

Sawulina (patrząc w okno).

Cie — a zkądże oni wzieni muzykę? Juści to niczyja sprawka, ino Antka — a toli on! już haw chycił Marynkę za szyję i kręci nią w kółko!

Bodaj to młodość! hej, hej! pamiętacie, panie wójcie, wesele Ciaputy? kiej to ja byłam za druhnę, a wy za drużbę? ej! tośmy se wywijali bez całą noc! a potem... pamiętacie... poślimy se do ogródka.

Wojciech.

Dajcie pokój — co ta wspominać dawne dzieje?

SCENA IV.

Wojciech — Jagusia — Magda — Sawulina

(wchodzą) *Jędrzej — Antek — kilku Gospodarzy Gospodyń — Chłopcy — Dziewczęta — za niemi Muzyka.*

Jędrzej.

Niech będzie pochwalony.

Wojciech.

Na wieki wieków.

Goście.

Witajcie, witajcie, panie wójcie.

Wojciech.

Witajcie, mili sąsiedzi. Bóg zapłać, żeście nawiedzili mój ubogi domek.

Jędrzej.

A dyć to dla każdego radość wielka i honor znaleść się pod waszym dachem, panie wójcie.

Antek (do muzyki).

A cichojże, rzempoły, kiej ludzie mówią!

(muzyka ustaje grać, Magda częstuje ją wódką)

Antek.

Teraz grają kiej nie potrza, a jak potrza grać, to piją! Przepuśćcie, panie wójcie, żem wam te dudy sprowadził, ale myślę se, jakaże to zabawa bez muzyki? i to jeszcze dzisiaj, na powitanie Jaśka!

Wojciech.

Dobrześ zrobił, chłopysiu, i ja miałem na myśli sprowadzić grajków, ale dopiero pod wieczór, a tyś mnie jeno uprzedził.

Antek.

A rychło Jaś przyjedzie?

Wojciech.

Ino go patrzeć. Józef pojechali po niego na stacyę.

Antek.

Okrutnie się raduje, bo to my przecie sobie rówieśni i od małości zawdy my ku sobie lgnęli. To też myślę, panie wójcie, że tu nikt we wsi nie ma większego prawa nademnie, posłużyć mu za pierwszego drużbę przy weselisku.

Wojciech (kładzie mu rękę na ramieniu).

Juścić że nikt jeno ty, poczciwy chłopcze, jako najstarszy przyjaciel.

Antek (żywo).

E! wciurności! to się będę zwijał! żebym se jeno szwarną druhnę dopasował,

to ujrzą ludzie, co ja potrafię! A przecie w tańcu i na okrętne i na odsibkę nikt mi nie dorówna!

Jędrzej.

Toć cię znamy, żeś zuch do tego!

Antek.

Ano, panie wójcie, skorom pierwszy drużba a dziś zrękowiny, to już mnie się komenda patrzy!

Wojciech.

Masz do woli, rządź jak u siebie.

Antek.

W to mi graj! hej, chłopcy, dziewczęta, łapcie kuždy za swoje! a mnie się należy honor tańcować z panną młodą.

Jagusia.

Czy to konieczne?

Antek.

A ino! taki zwyczaj. Hej, rzępoły, grać! a od ucha. (odwraca się do muzyki) No, widzicie, ludzie, teraz, kiej potrza grać, to piją. No, ruszcież się, raźno!

Antek (śpiewa).

Śpiew nr. 4.

Oj wesoło, wesoło
Skrzypeczka wygrywa,
Bo sroka na stodole
Ogoneczkiem kiwa.
Oj, kiwa ogoneczkiem
I żałośnie skrzeczy,
Bo bedzie tu wesele,
Będą różne rzeczy.

(taniec)

Oj świeci gwiazdka w górze,
Zaświeci i druga,
Bo Jagusia na Jasia
Cięgiem oczkiem mruga,
Oj, wiedzą ci tu ludzie,
Na co to mruganie,
Bo bedzie tu gorące
I szczere kochanie.

(taniec)

SCENA OSTATNIA.

Wojtuś — (potem) *Jaś* i *Józef*.

Wojtuś (wpada zdyszany i spocony).

Panie wójcie, panie wójcie! już jadą, już jadą, są kole lasu!

Wojciech.

Bogu Najwyższemu chwała!

Antek.

Ludzie za mną! trzeba go godnie powitać! muzyka naprzód! raźno, raźno! (wychodzą wszyscy. Muzyka zaczyna grać siarczystego krakowiaka)

Jagusia.

A wy, panie ojcze, nie wyjdziecie?

Wojciech.

Nie, Jaguś! tu go żegnałem, tu go powitam. Chodź tu, Jaguś, stań koło mnie, tyś nas rozdzieliła, ty nas połączysz.

Jagusia (płacząc, opiera głowę na ramieniu Wojciecha).

Oj, panie ojcze, tak mi się serce ściska, nie wiem, co się zemną dzieje.

Wojciech.

Cicho, cicho, moje dziecko, wszystko będzie dobrze; złe już minęło i teraz tu spokój zapanuje. (okrzyki za sceną) „Witaj, Jaśku, witaj! witajże nam w zdrowiu“! (W drzwiach ukazuje się Jaś i staje na widok ojca — chwilę patrzą na siebie, nie mogąc znaleść słów ze wzruszenia, poczem nagle się rzucają ku sobie i obejmują w gorącym uścisku. Drzwiami tłoczą się ludzie. Muzyka do końca aktu)

(Zasłona spada)

Koniec.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

31. Sieroce wiano.

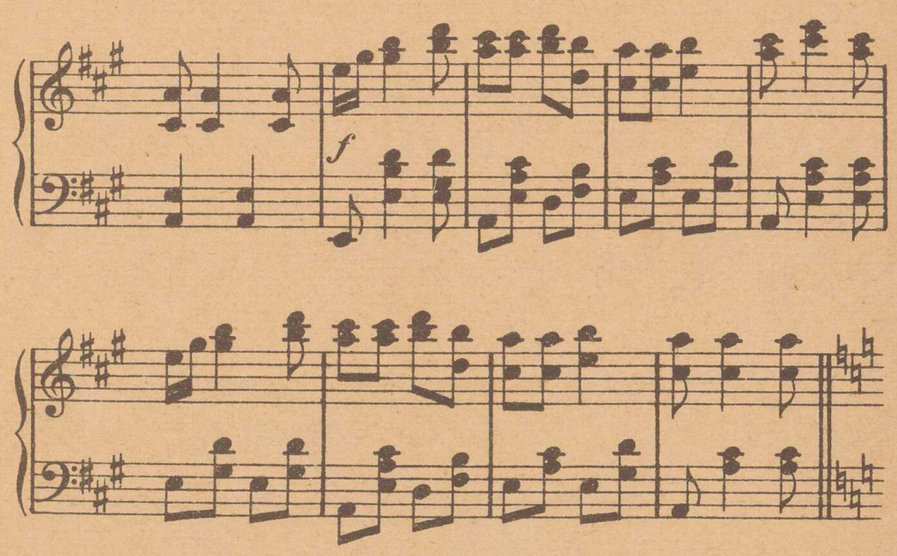
Franciszek G. Domnik.

Wstęp. Muzyka Adama Wrońskiego.

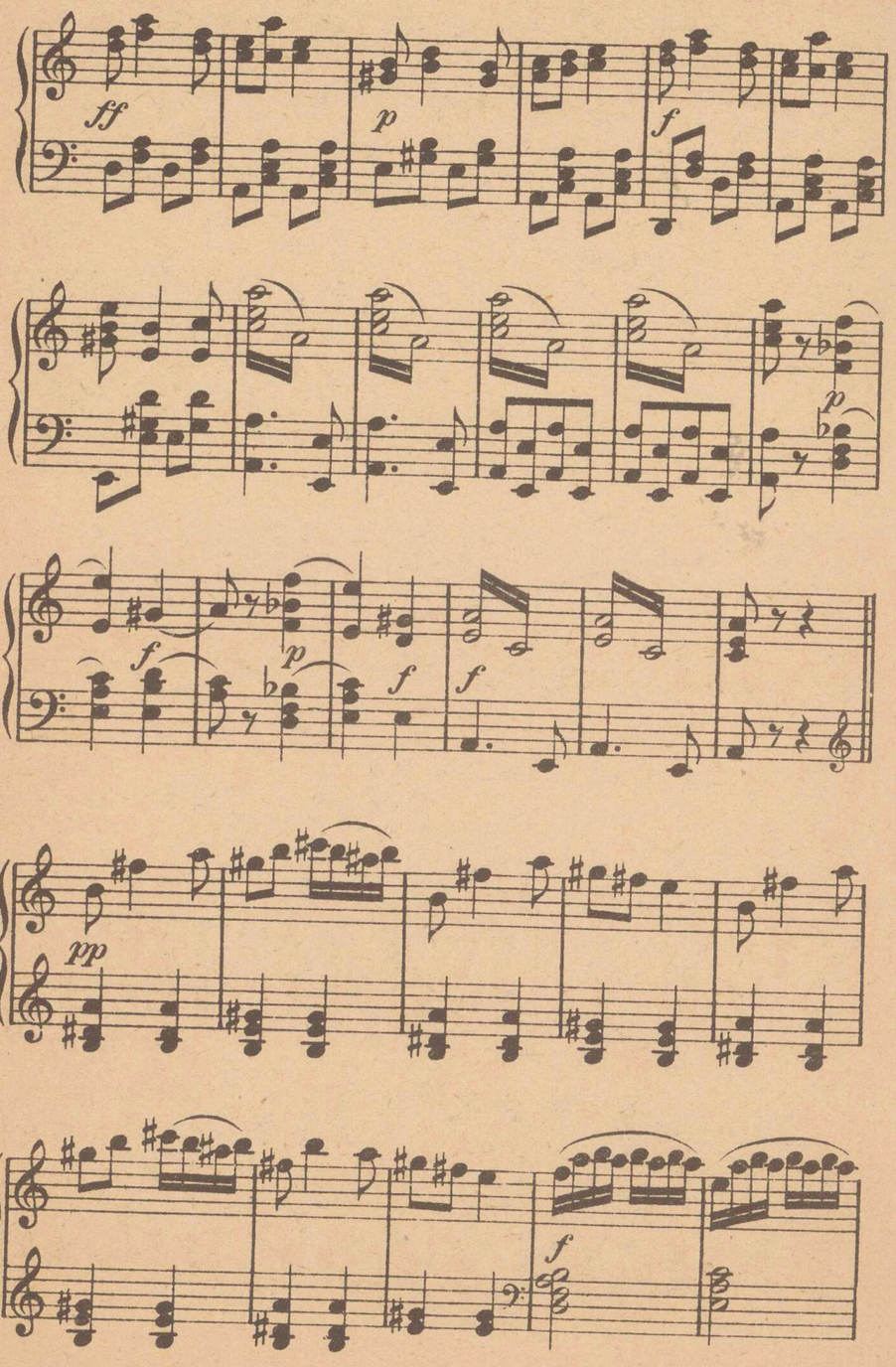
Tempo Krakowiaka.

Allegretto.





Drukiem C. G. Rödera w Lipsku. 31 Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu.


ff
p
f
p
f
f
p
f
f
pp
f


Andante.
p

Moderato.

Zasłona się podnosi

Nr: 1.

Magda.

Prze-bie - ra - łaś, Mag-duś, Pó - ki be - łaś mło-da,

A - żeś za - ki - sia-ła, Kiej wszaf - li - ku wo - da,

A - żeś za - ki - sia - ła, Kiej wszaf - li - ku wo - da.

3 razy. 𝄋

Fine.

Nr: 2. Duet. Jaś i Jagusia.

Andante.

Jaś.

Oj, Ja-guś, Ja-guś,

Moje ty kochanie, Kiej cię nie dadzą, Cóż się zemną stanie?

f

Skry-je-się słon-ko Za chmur-ką na nie-bie,

f

p

Boć nie-ma świa-tła, Ja-gu-siu, bez cie-bie!

Jagusia.

Niech-że się z na-mi Dzie-je Bo-ża wo-la,

Toć w je-go rę-ku Na-sza przy-szła do-la.

Po smut-nej zi-mie Drzew-ko się o-kwie-ci,

p

Prze-pły-ną chmurki, Słon-ko nam zaświeci.

Jaś.

Sło-necz-kiem dla mnie, Ja-guś, two-je o-czy,

Gdy-bym je stra-cił, Świat mi się za-mro-czy.

Cho-ciaż nam dro-gę Cier-nia-mi za-ście-lą,

p

A-le dusz naszych Ni-jak nie rozdzie-lą!

p *f Fine.*

Nr: 3.

Moderato.

mf

Jaś (za scena):

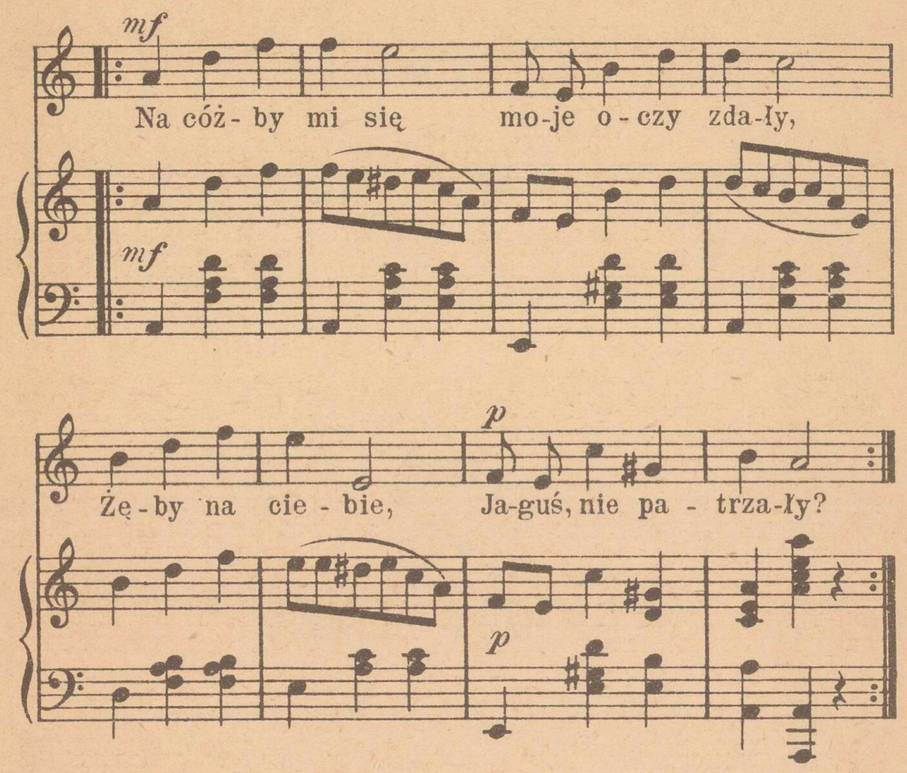
p

Nie - chaj zgas - na gwiaz - dy

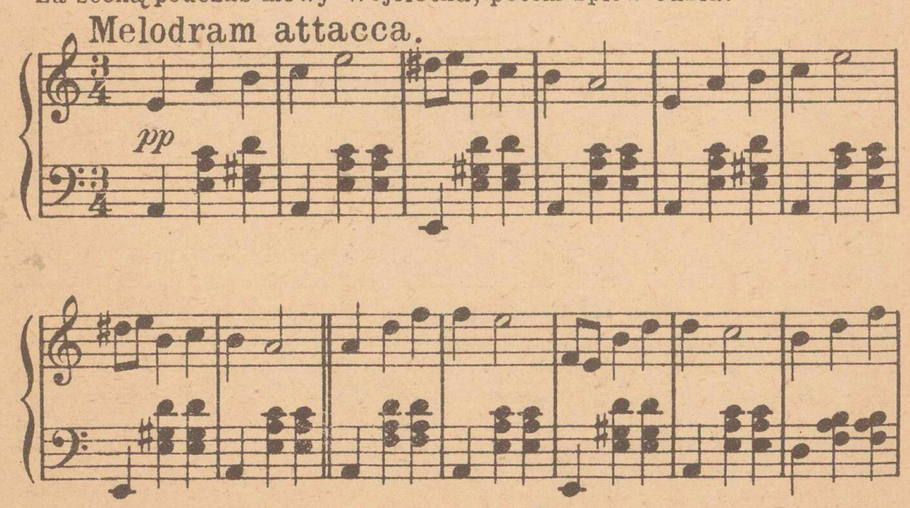
p

I słon-ko na nie - bie, Nie żyć mi,

nie żyć, Dziew-czy-no, bez cie - bie.



Za sceną podczas mowy Wojciecha, potem śpiew Jasia.



Śpiew z oddali.

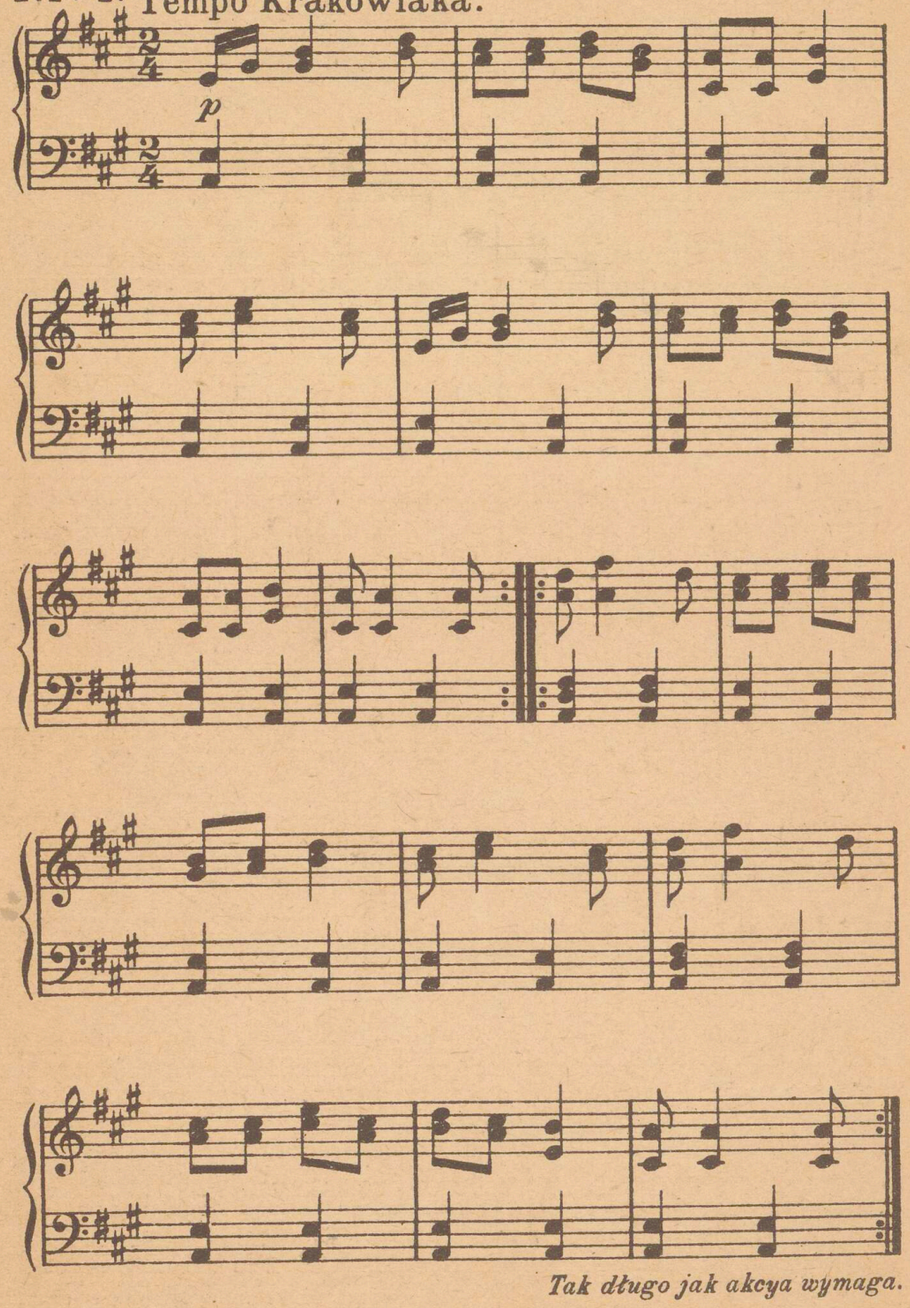


Kurtyna spada

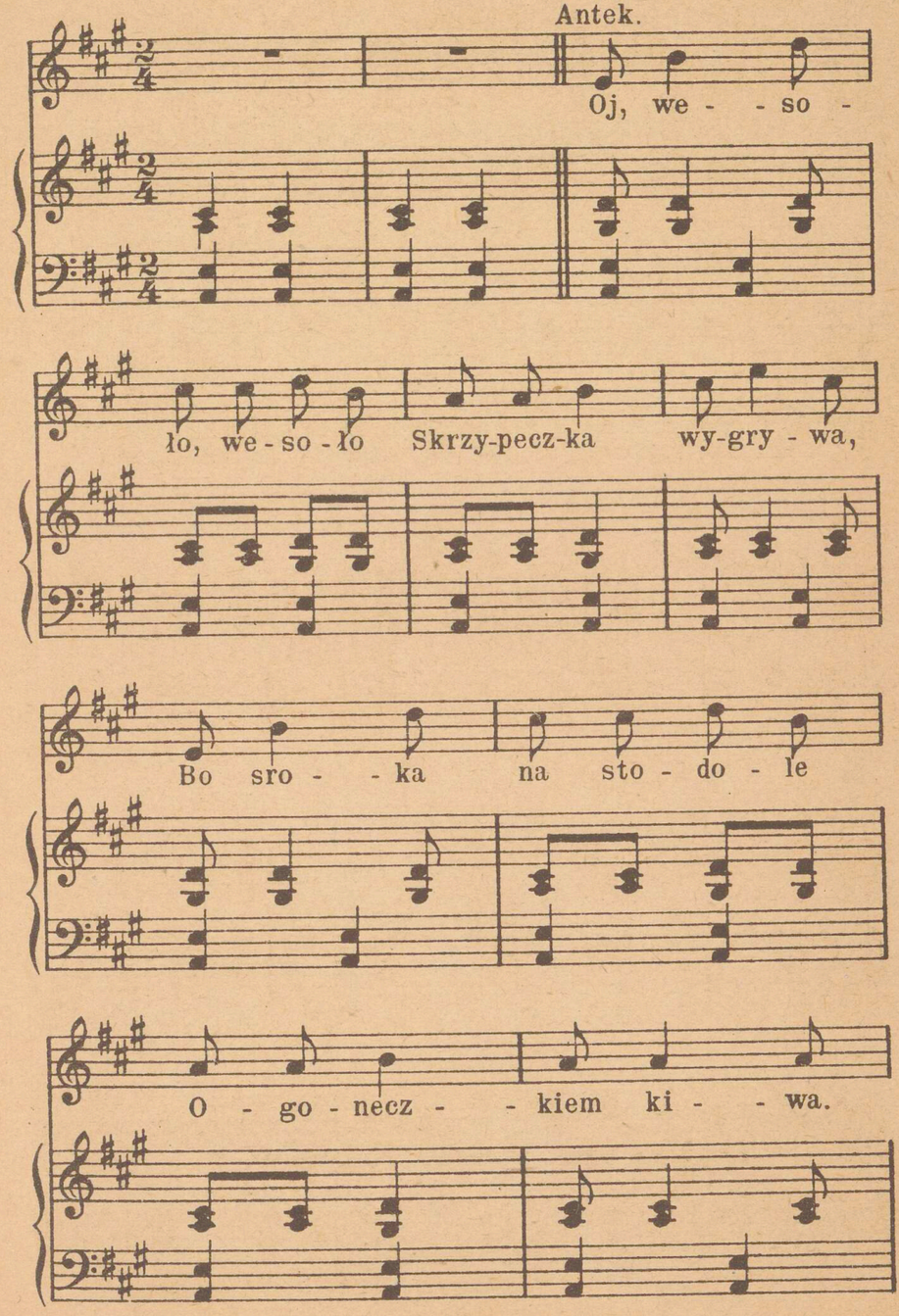
Koniec aktu.

Muzyka za sceną.

Nr: 4. Tempo Krakowiaka.



Tak długo jak akcya wymaga.



Oj, ki - wa o - go - necz-kiem I ra - doś -

nie skrze - czy, Bo bę - dzie tu we - se - le,

Bę - dą róż - ne rze - czy.

ff

2 razy.

Muzyka gra do końca aktu, aż zasłona spadnie.

Fine.

BUŁ
20000000696336

419/3/86
300,—

31 NARÓD SOBI

19. Godebski C. Miłostki ułańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
20. Gregorowicz. Janek z pod Ojcowa. Obr. wiejski 1 a. 3 m., 3 k.
21. Dmuszewski. Okopy na Pradze. Kom.-op. 1 a. 5 m., 2 k.
22. Kamiński. Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
23. Słowaczyński. Chłopiec studukatowy, czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fraszka 1 a. 8 m., 3 k.
24. Ładnowski. Zosia druhna. Monodram 1 a. 1 k.
25. Sosnowski. Dożynki. Obr. 1 a. z tańcami. 7 m., 4 k.
26. Ładnowski. Wesele na Prądniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. Wieniarski. Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a. z tańcami. 7 m., 3 k.
28. Kucz. Tajemnice Starego Miasta. Krot. 1 a. 4 m., 2 k.
29. Ziołek. Przybłęda. Obrazek z życia ludu ruskiego 2 a. 5 m., 3 k.
30. Kołodziej. 10,000 mk. K. 2 a. z tańc. 6 m., 2 k
31. Domnik. Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic. Sztuka lud. 2 odsł. 7 m., 3 k.
32. Domnik. Wesele Zosi. Sztuka ludowa 1 a. 5 m., 4 k.

Po 1 marce.

51. Szygethi. Stary piechur i syn jego huzar. Kr. 3 a. z tańcami. 10 m., 3 k.
52. Friedberg Dr. Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami. 10 m., 5 k.
53. Brodziński. Wiesław czyli Wesele Krakowskie. Opka. narod. z tańc. 1 a. 5 m., 5 k.
54. Clairville & Thiboust. Czuła struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. Bobowski. Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. z tańcami. 4 m., 4 k.
56. Domnik. Wigilia św. Andrzeja. Sztuka 1 a. z tańcami. 9 m., 8 k.
57. Błotnicki. Zagroda Sobkowa. Melodr. 5 a. 7 m., 5 k.

Po 2 mk.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI
M 38395

58. Gutowski. Su
z tańcami.
59. Karwatowa.
z tańcami.
60. Fredro J. Al
6 m., 2 k.
1. Komor ik-po
2. Scri Augustin. Szpital waryatów. Opka.
k 4 m., 1 k.
70. Kor ski. Okrężne. Kom. 2 a. z tańcami.
7
71. Ka a. Kachna. Obrazek ludowy 3 a.
6 m 3
101. Kamii Skalmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom.-op. 3 a. 9 m., 7 k.
102. Galasiewicz. Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.
11. Anczyc. Chłopi arystokraci. (Tekst w 1 a. 6 m., 3 k. 75 f.) muzyka **50 fen.**

Po 1,50 m. Po 4 mk.

SCENA POLSKA!

1. Ewa Miaskowska. Obr. dram. z czasów oblężenia Trębowli 4 a. 11 m., 5 k. 50 fen.
2. Pobratymiec. Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. 1 mk.
3. Bobowski. Zaręczyny w plantacyach czyli Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 80 fen.
4. Karwatowa. Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 1,60 mk.

Bykowski. Urodzenie. Dr. 3 a. ze śpiew. 6 m., 6 k. 1 mk.

Chłop. Obr. dram. 3 a. 8 m., 2 k. 1 mk.

Las. Nasze panienki. Anielski dzwonek do raju ziemskiego. 40 fen.

— Pieniądze. Nerwociąg dla ludzi wszelkich stanów 50 f.

31 NARÓD SOBIE! 31



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1911.